

u l i m a c z y k



pismo Szczepu 16 W D K i Z

im. Zawiszy Czarnego

dwutygodnik

rok XLVIII

do użytku wewnętrznego

n r

5



Siosenki ~ U MROZA

Siosenka "U MROZA" jest większości członków naszego szczepu doskonale znana. Często śpiewamy ją wspólnie na ogniskach. Drukujemy ją dla wszystkich tych, którzy jej jeszcze nie znają. Piosenka powstała w roku 1926 na obozie w Meczyszczu.

U Mroza siedzę sobie sam nad kuflem pełnym
piwa,
Oczyrna wodzę tu i tam a głowa mi się kiwa.
Ja nie dbam o czerwony nos i o to, że wciąż
tyję,
Ja biorę kufel w ręce swe i piję, i piję.

Od Mroza wracam gwałtowno już krzak każdy
zda się marą,
W obozie warta czuwa już ja drzę przed
straszna marą.
Podchodzę warta zbliża się o jakież los mój
marny,
O nasło zaraz spyta się a potem raport karny.

W Meczyszczu Zygmunt srożył się stosując
straszne kary,

Menaszki w rękaw lał co dnia znęcając się
bez miary.

A teraz ...sroży się i terror jest straszliwy
Gdy na rozmówkę weźmie cię nie wyjdiesz
chyba żywy.

Drogi Czytelniku!

Masz w ręku ostatni numer zredagowany w całości przez Zbyszka Kota. Zbyszek obecnie odbywa służbę wojskową. Myślę, że w tym miejscu należy podziękować Zbyszkowi za wszystko co zrobił dla "Szesnastki" i "Sulimczyka". Jest to zarazem pierwszy numer "Sulimczyka" po wakacjach. Miejmy nadzieję, że zmiana składu redakcji "S" nie odbije się ujemnie na "Sulimczyku", a wręcz przeciwnie wyjdzie mu to na dobre.

Dziś w "SULIMCZYKU"

1. Hożeńskie gęby.
2. ABC pionierki.
3. Chwile wspomnień.
4. Koniec bajki.
5. Historia.



Roześmiane gęby - L. Huczyński

Następnego dnia również w scenerii chlapy i bagien przebrnęliśmy przez pasmo cisowskie. We wszystkich miejscowościach chłopcy dręczyli się pytaniem - dlaczego ci ludzie tak się na nas gapią? No cóż, kiedy do cichej wioski "wparuje" nagle "dzika" banda poubierana w potężne panterki z plecakami i nozami u boków... nie ma się chyba co dziwić. Noclegu zaczęliśmy szukać w Płucach, ale ponieważ był to 9 kwietnia, czyli "Wielka Sobota" i do większości tutejszych mieszkańców pozwalały się rodziny na okres Świąt, więc mieliśmy sporo biegania nim znaleźliśmy nocleg. Ganiałiśmy wraz z Jackiem i Markiem po górkach od chałupy do chałupy wszędzie odprawiani z kwitkiem. Oto jak wyglądały jedne z "odprawin". Wchodzimy do chałupy, pukam do drzwi. Słychać - proszę. Uchylam drzwi, wchodzę. W izbie siedzi ze 12 osób skupionych koło butelczyny. Przedstawiam jasno o co chodzi. Pytają - "skąd jesteście?". Odpowiadam, że z Warszawy, a oni - Z Wrocławia? Ja na to, że z Warszawy. Wtedy jeden z siedzących przy stole podnosi się i mówi - A my z Katowic więc tu dla was miejsca nie ma... W końcu udało nam się rozlokować w dwóch stodołach. W niedzielę rozpoczęliśmy marsz w kierunku Świętego Krzyża. Uciekający bądź też ciągnięty Piotruś dostarczał zawsze coraz to nowych emocji, ale na Święty Krzyż wszedł o własnych siłach. Spróbujcie sobie to wyobrazić, jest wiosna (10 kwietnia), podchodzimy na Łysicę i Święty Krzyż, a tu wokół nas śnieg, z drzew wiszą piękne sople lodu. Na Świętym Krzyżu posiedzieliśmy trochę w "Gołoborzu", a następnie poszliśmy do "Jodłowego Dworu" na obiad. Wszyscy roześmiani i radośni zostali przed "Jodłowym Dworkiem" opowiadając sobie dowcipy, a ja z Ryśkiem poszedłem załatwić obiad. Weszliśmy "elegancko" w naszych panterkach siejąc niebывałą sensację. Zamawialiśmy

właśnie obiad, gdy podszedł kelner z "mucha" i we fraku (bo to nie była byle jaka restauracja) i z odrobiną podniecenia w głosie powiedział "O rany, komandosi nas napadli"... Obiad jedliśmy podśmiewając się z poważnego towarzystwa siedzącego w drugim końcu sali oraz z kelnera, który był prosty jak struna. "Szaman" zastanawiał się głośno czy śpi on dla utrzymania postawy na klepisku, czy też połknął w młodości sprężynę. Po obiedzie "śmignęliśmy" przez pasmo Łysogór zaliczając Łysicę. Na Świętej Katarzynie w schronisku pani z recepcji spojrzała na mokrych, ziębniętych, głodnych harcerzy i stwierdziła, że miejsc nie ma, gdyż całe schronisko zajęli... wczasowicze już dużo wcześniej. Skończyło się na prywatnych kwaterach. W poniedziałek były moje urodziny, o czym moi przyjaciele nie zapomnieli (za co im jeszcze raz serdecznie dziękuję) składając mi życzenia z samego rana. Po południu dotarliśmy do Bodzentyna, gdzie wydałem "urodzinowe przyjęcie". Wypiliśmy po PepsiColi i za Starą Wsią zaczęliśmy przygotowywać chyba najbardziej pamiętny posiłek tzw. obiado-kolację. Wszyscy głodni jak wilki stali i wytrzeszczali gały na to, jak dziewczyny (biedactwa) robiły przygotowania do "uczty". Było tak zimno, że nasze "grabki" wykonywały tylko ograniczoną liczbę czynności. Czekaając na obiad chłopcy szaleli po okolicznych górkach wokół rzeczki. W końcu wszyscy otoczyli dziewczyny podjadając zupy w proszku, wylizując puste puszki i.t.d. Po sytym posiłku wraz ze "Szwejkim" śmignęliśmy w poszukiwaniu noclegu. Obeszliśmy niemal całą wieś. Kiedy udało nam się załatwić stodołę na nocleg zawróciliśmy i stanęliśmy na wielkiej górze, gdzie w dolince reszta "bandy" kończyła męcze naczyn. Szło im tak długo, bo zgrabiałe ręce nie bardzo miały ochotę słuchać swoich właścicieli, zwłaszcza że zmuszano je do kąpieli w zimnej wodzie. Z góry na której staliśmy roztaczał się piękny widok. Widać było Łysicę, Łysą Górę,

Świątą Katarzynę, Stację Satelitarną i niemal wszystkie okoliczne wioski. Gdy nasyciliśmy oczy wspaniałym krajobrazem zwołaliśmy "bandę" i poszliśmy do stodoły by dać odpoczynek naszym strudzonym członkom. Następnego dnia dotarliśmy do Łącznej, skąd wróciliśmy do Warszawy.

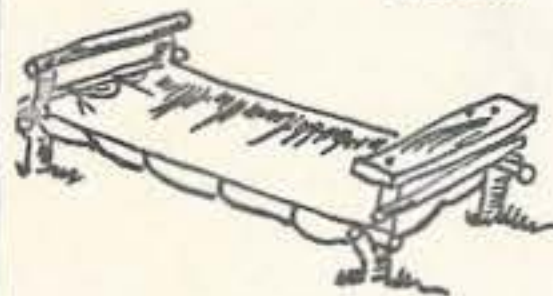
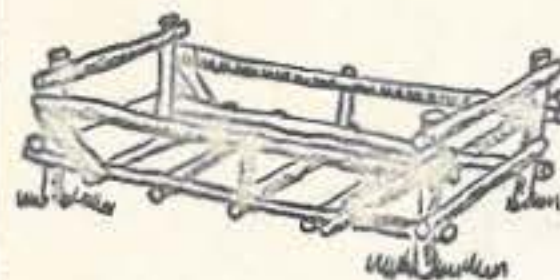
Pomimo tego, że nie było żadnej pogody i panowało przejmujące zimno i deszcz, to dobry humor nie opuścił nas nigdy. Nie było słycać narzekań na chłód, na mokre buty itp. Rajd upłynął w bardzo serdecznej atmosferze ku zadowoleniu wszystkich jego uczestników. W imieniu uczestników pragnę na łamach "Sulimczyka" podziękować dh. org. Ryskowi Kukule za prowadzenie całości imprezy. Wyjazd ten dał nam dużo nowych doświadczeń i zgrał nas bardziej. Życzę wszystkim jeszcze mocniejszych wrażeń i przygód na biwakach i rajdach "szesnastki".



archiwum

A 36 pionierki

Jm wygodniej, racjonalniej urządzimy się w namiocie, tym wygodniej będziemy w nim mieszkać i wypoczywać. Każda rzecz będzie "pod ręką" i zawsze łatwo ją będzie znaleźć.



Obecnie harcerze śpią na łóżkach polowych. Warto jednak wiedzieć jak wyglądają prycze. Dwie proste prycze przedstawione są na rys. 1. Przy budowie pryczy należy przestrzegać zasady, że do posłania powinien być dostęp z boku. Jest to konieczne ze względu na wygodę oraz dla utrzymania porządku w namiocie. Wymiary pryczy dostosowujemy do wzrostu; długość 160-200 cm, szerokość 60-80 cm, wysokość

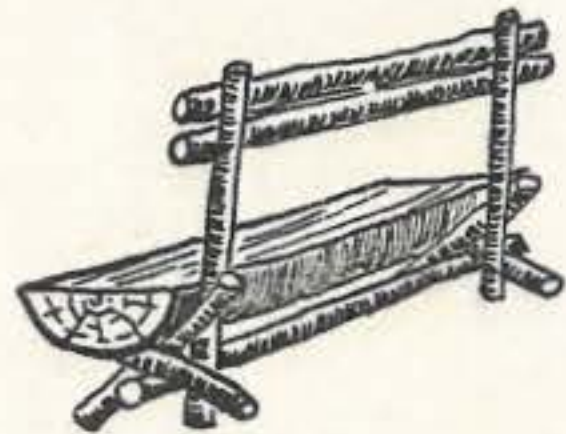
nad ziemią dowolna, zależna od wysokości ścianek namiotu, lecz nie wyższa łącznie z sienikiem) niż 60 cm.

Najprostszym stołem obozowym jest stół drewniany z nogami wkopanymi w ziemię. Wykonuje się go z desek lub palików przymocowanych do pali wkopanych w ziemię. Stół tego typu można wykonać także używając zamiast palików lub desek, blatu. Nie ma on może "puszczańskiego" wyglądu, lecz jest praktyczny.

Jeżeli przy budowie stołówek stoły ustawiamy w podkowę (chyba najbardziej praktyczne ustawienie), to dobrze zrobić ławki tylko na zewnątrz, wewnątrz zaś podkowy budujemy stołek, na którym ustawiamy kotły z jedzeniem. Takie urządzenie stołówek ułatwi nam obsługę "ucztujących".

Prosty, masywny stół lub stołek można zrobić z przepołowionego pnia opierając wykonany w ten sposób blat na krzyżakach wzmocnionych zastrza-

łami. Stołki i ławy wykonujemy z drążków, pali-
ków, pniaków, z drewnianych krążków odciętych
od pnia itp. Do budowy tych urządzeń stosuje się
także deski. Możemy też wykonać ławkę z oparciem,
przenośną, z drążków brzoźowych lub przepołowio-
nego pnia (rys. 2).



Stołek z krążka brzoźowego powinien być nieo-
korowany. Wierzch jego można pokryć mchem.

Na urządzenia fotela lub krzesła obozowego
wykorzystujemy gałęzie wyrosnięte w nieprawidł-
owe kształty, wykarczowane pnie itp. Poduszkę do
nich robi się z machu.



"Meblując" namiot wykonujemy z żerdeń i palików
wiele urządzeń. Należą do nich: półki, stojaki
na tornistry, wieszaki i inny sprzęt (rys. 3 i 4).



Przykłady przedstawione na rysunkach należy
traktować tylko jako propozycje. Podczas pionier-
ki otwiera się szerokie pole dla pomysłowości
i zaradności harcerzy.



Chwile wspomnień

Zygmunta Piaskowskiego
"GAZETA WARSZAWSKA"

Ś.p. Zygmunt Piaskowski.

We czwartek z rana, na cmentarzu Powązkowskim złożono do grobu ciało ś.p. Zygmunta Piaskowskiego. Ś.p. zmarły ukończył gimnazjum im. Staszica w Warszawie za najlepszych czasów tej szkoły, kiedy kierownictwo wychowania młodzieży spoczywało w ręku tak zacnych pedagogów i obywateli, jak dyr. Zydler i prof. Fabjanowski. Celujący uczeń do końca szkoły, był on jednocześnie czynnym harcerzem, wreszcie podharcymistrzem.

Jako kierownik jednej z najlepszych w Polsce drużyn harcerskich, tak zwanej "szesnastki warszawskiej", odbył z nią szereg obozów. Dbały o najdrobniejsze potrzeby swych kolegów, zwłaszcza najmłodszych, zawsze pogodny, zawsze dla wszystkich serdeczny, pozyskał serca swojej drużyny i szacunek dalszych kolegów.

Łącząc niezmierną pracę z niezwykle skromnością i głębokim poczuciem swych obowiązków wobec Ojczyzny i rodziny harcerskiej, z małomównością i prostotą, stwarzał on wszędzie, gdzie był i pracował, atmosferę ciepła serdecznego i ujmującej dobroci.

Kiedy w tragicznym dniu zobaczył kolegów w niebezpieczeństwie, nie zawahał się ani na chwilę i pospieszył im z pomocą, ratując tonących.

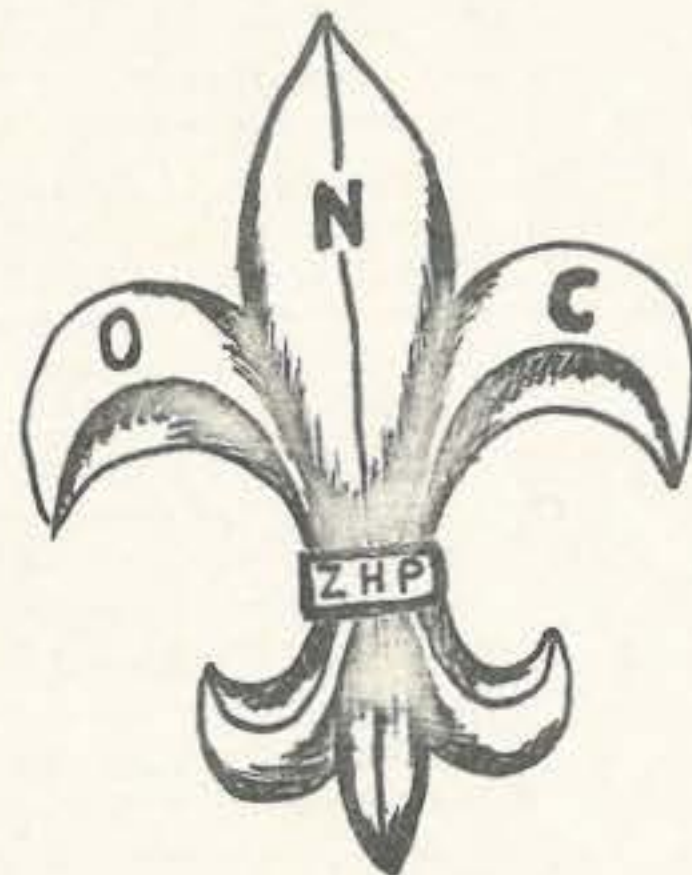
Zginął w dwudziestym roku życia, jako student drugiego kursu.

Licznie zebrane Koło Przyjaciół "Szesnastki" otaczało idących za trumną członków rodziny ś.p. zmarłego i kolegów harcerzy.

W szczerych, prostych, a serdecznych słowach pożegnał zmarłego w imieniu kolegów druh Radwański. W imieniu Koła Przyjaciół zegnał zmarłego ujmującymi słowami inż. Girtler.

Przemawiał również przedstawiciel Chorągwi Warszawskiej, harcmistrz Hirszband, podnosząc zasługi zmarłego, jako instruktora.

"Szesnastka" straciła w ś.p. zmarłym zacnego kolegę. Społeczeństwo straciło jednego z tych cichych wychowawców naszej młodzieży, co przetwarzają jej dusze na czujnych i wiernych synów Ojczyzny.



Koniec bajki - Jack London

Skąd się wzięłeś w Klondike? - zapytała pewnego razu Madge.

- Za dużo pieniędzy. Brak żony do ich wydawania. Pragnienie odpoczynku również. Może trochę przepracowania. Spróbowałem pojechać do Colorado, ale pacjenci przesładowali mnie depeszami. Niektórzy nawet osobiście. Uciekłem do Seattle. To samo. Ransom przysłał mi swoją żonę specjalnym pociągiem. Nie było rady. Operacja przeszła szczęśliwie. Miejscowe gazety wywęszyły to. Dalszy ciąg możesz sobie wyobrazić. Musiałem umykać, więc umknąłem do Klondike. No i Tom Daw zastał mnie grającego w wista, w chacie nad Yukonem.

Nadszedł dzień, kiedy łożo Stranga wyniesiono spośród ciemnych ścian na słońce.

- Pozwól, że mu teraz powiem - prosiła Madge doktora.

- Nie. Poczekaj, - odpowiadał.

Później Strang mógł już siadać o własnych siłach na brzegu łożka, z czasem mógł już nawet robić po parę kroków, wspierany z dwóch stron.

- Pozwól, że mu powiem - mówiła znowu Madge.

- Nie. Muszę spełnić zadanie do końca. Nie chcę żadnych niedokładności. Lewe ramię ma jeszcze lekki defekt. To drobnostka, ale postanowiłem odbudować tego człowieka tak, jak go Bóg stworzył. Jutro mam zamiar zajrzeć do tego ramienia i naprawić to, co zawadza. Będzie potem musiał poleżeć nieruchomo parę dni. Żałuję, że już nie mam chloroformu. No, trudno. Pacjent będzie gdzie musiał zacisnąć zęby i wytrzymać. Potrafi. Uporu ma dość na dwunastu mężczyzn.

Nadeszło lato. Śnieg stopniał, świecąc już tylko na szczytach odległych gór skalistych od zachodniej strony. Dzień wydłużał się, aż wygnał ciemność zupełnie. Słońce na kilka minut tylko nurkowało o północy za horyzont. Linday nie przestawał pracować nad Rexem. Studiował jego

chód, każdy ruch, badał go raz po raz i po tyśiąć razy kazał zginać i rozginać każdy mięsień. Masowano pacjenta bez końca, aż doktor oświadczył wreszcie, że brat Tom, Daw i Bill mogą teraz zostać pielęgniakami w najlepszych lecznicach. Linday jednak wciąż nie był zadowolony. Zmuszał Stranga do wykonywania całego dawnego repertuaru ćwiczeń fizycznych, szukając jeszcze możliwych ukrytych słabości. Znowu na tydzień wpakował go do łożka, otworzył udo, wycynił parę sztuk magicznych z drobnymi tętnicami, wydrapał na kości plamkę nie większą niż ziarnko kawy, aż tylko powierzchnia zdrowej różowości została do zaciągnięcia przez żywą skórę.

- Pozwól już powiedzieć - błagała Madge.

- Jeszcze nie - brzmiała odpowiedź. Powiesz wtedy dopiero, kiedy będę gotów.

Minął lipiec, sierpień miał się już ku końcowi, kiedy lekarz kazał pacjentowi zapolować na jelenia. Poszedł sam w ślad za Rexem i przyglądał się mu bacznie. Rex był śmigły w ruchu każdego mięśnia i miękkim, jak kot. Linday po raz pierwszy w życiu widział podobny chód. Kroki stawiane bez wysiłku, lecz niby całym ciałem, jakby sprężyste mięśnie podnosiły nogi aż ku ramionom. Działo się to jednak tak lekko i miękko, że krasowało ciało szczególnym wdziękiem i nie pozwalało dostrzec szybkości. Owej zabójczej szybkości, na którą swego czasu skarżył się Tom Daw. Linday podążał z tyłu, spocony i zadyszany, biegnąc nawet od czasu do czasu, kiedy pozwalał teren. Po dziesięciu milach miał dość i rzucił się na miękki mech.

- Koniec! - zawołał - nie mogę za panem nadążyć. - Wycierał zgrzaną twarz, Strang zaś usiadł w pobliżu na przewróconym pniu i uśmiechnął się do doktora i - jak prawdziwy panteista - do całej okolicy.

- Żadnych skurczów, łamań, bólów lub chociażby cienia bólów? - zagadnął Linday.

Strang potrząsnął kędzierzawą głową i wypros-

tował smukłe, gibkie ciało, zdrowe i radosne w każdym calu.

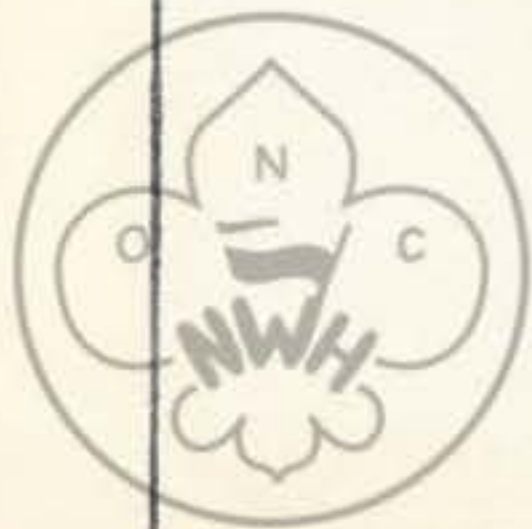
- Pięknie, Strang. Przez jedną lub dwie zimy stare rany będą trochę dolegały na mrozie i wilgoci. Ale to przejdzie, a może nawet nie nadejdzie w ogóle.

- Chryste! Panie doktorze, dokonał pan cudu. Sam nie wiem, jak mam panu dziękować. Nie znam przecież nawet pańskiego nazwiska...

- Nazwisko nie ma znaczenia. Odbudowałem pana dawnego, to najważniejsze.

- Ale pomimo wszystko chciałbym znać nazwisko człowieka, któremu zawdzięczam życie - nastawał Strang. - Chciałbym je przecież poznać, ~~jaż~~ ~~ż~~ jeżeli je usłyszę na szerokim świecie.

- Przypuszczam, że pan pozna - brzmiała odpowiedź doktora. - Ale to nie należy do rzeczy. Chcę jeszcze jednej, ostatecznej próby - po czym będę uważał, że z panem skończyłem. Po drugiej stronie działu wód, u źródła tej rzeczki, znajduje się legowisko Wielkiego Burego, na którego polowałeś pan przed rokiem. Daw mówił mi, że wtedy wędrowka tam i z powrotem zajęła panu trzy dni. Mówił też, że pan był bliski upolowania tej bestii. Proszę, niech pan dziś zostanie na noc w tym miejscu gdzie siedzimy. Przyślę panu Dawa z ekwipunkiem obozowym. Ma pan pójść do źródła rzeczki, na znane panu miejsce i wrócić po upływie trzech dni, tak jak zeszłego roku.



Nasze śpiewanie

Były głosy, że śpiew w "Szesnastce" "leży". Ja nie jestem aż tak głęokim pesymistą i pragnę w "SOLIMCZYKU" zrobić przegląd naszej "oryginalnej" twórczości. Wszyscy starzy harcerze wiedzą, że piosenka musi mieć swoją atmosferę. (Czym byłby festiwal bez właściwej sobie atmosfery?) W tym pytaniu znajdujemy odpowiedź na poziom obozowych ognisk. Ale nie o tym chcę pisać. Wszyscy zapewne znają "Szwejkową piosenkę", której autorem jest harcerz z naszej drużyny. Warto wiedzieć, że dawnymi czasy w 16 stce dużo było takich "kompozytorów". Byli to jednak ludzie, którzy posiadali choć trochę muzycznych zdolności. Swoją oryginalność zawdzięcza jednak 16 stka harcerzom, którzy z pełną świadomością, że to o sobie śpiewają

"Nie mam pomysłów za wiele,
Nie umiem ładnie śpiewać.
Ale gdy zbierze się wiara,
Śpiewam jak tylko mnie stać"

Znajdują oni prawdziwe ukojenie na "koncertach", w których z wielką uciechą biorą udział. Wymieńmy kilka przebojów, którymi są odpowiednio opracowane piosenki takie jak "Idzie dysc" w wersji "rockowej", "Szia dziewczeczka do laseczka" w wersji krzyżanej, "Ciało Johna Browna" w wersji marszowej. Niech ktoś przypadkiem nie myśli o piosenkami "koncertowymi" "Kaprala Gwoździka", gdyż jest to piosenka "Typowo" marszowa. Nasz "koncertowy" repertuar jest bogaty, chętnie śpiewany, gdyż bardzo lubiany. Piosenki bierzemy z życia. Śpiewamy najczęściej w dwóch językach polskim i rosyjskim. Jest nam dobrze z naszymi piosenkami, nasz repertuar rośnie, a wraz z nimi nasze muzyczne zdolności.

Kapral G.

Historia Szesnastki - Rok 1918

Na początku roku 1919 drużyna liczy 4 zastępy. W tym czasie dotyka Szesnastkę bolesna strata. Oto 13 stycznia zostaje ranny w brzuch Jurek "Jałoszka" Boguski i po trzech dniach, 16 stycznia, umiera. Po śmierci odznaczony zostaje "Virtuti Militari", mianowany "Honorowym Harcerzem Rzeczypospolitej", Drużynowym 16 W.D.H. im. Zawiszy Czarnego, zaś komendant miasta stołecznego Warszawy wydaje rozkaz w którym między innymi zarządza zakaz śpiewania wszystkim drużynom warszawskim na przeciąg tygodnia oraz 16-tce przesłonięcie krzyżów narcerskich czarną krepą. W styczniu giną także druhowie Leon Suchecki oraz Włodek Bożydar Żłobnicki.

Latem czterech druhów pracuje przy pomiarach rzeczki Zoszy. Była to jakby kolonia robocza.

